https://doi.org/10.51196/srz.18.10

JAK ODKRYŁEM, ŻE WSZYSTKO JEST ŁAŃCUSZKIEM SZCZĘŚCIA

Jarosław Skurzyński

Byłem przekonany, że łańcuszki szczęścia pojawiły się wraz z Internetem. W wieku 16 lat podłączyłem się do sieci. Założyłem adres e-mail (który mam do dzisiaj, ale po przeszło dwudziestu latach używania skrzynka zasypywana jest reklamami i propozycjami matrymonialnymi) i Gadu-Gadu. Jednym z pierwszych mejli i jedną z pierwszych wiadomości na GG był łańcuszek szczęścia. Miałem rozesłać wiadomość do siedmiu osób, to wtedy w ciągu siedmiu dni wydarzy się coś miłego, a jeśli tego nie zrobię – coś przykrego. Wystraszyłem się i rozesłałem do tylu osób, ile miałem wtedy w kontaktach, niestety było ich mniej niż siedem. Przez tydzień myślałem o tym, co mi się takiego przykrego przydarzy. Prawdopodobnie każda zła ocena była spowodowana tym właśnie nie do końca zrealizowanym łańcuszkiem. Łańcuszków dostawałem coraz więcej. A po otrzymaniu pierwszego telefonu komórkowego – dostawałem co jakiś czas esemesy z łańcuszkami szczęścia. I wtedy zaczął rosnąć mój sceptycyzm – był tym silniejszy, im większe rachunki dostawałem za telefon (nie istniały jeszcze darmowe esemesy). Przestałem reagować na łańcuszki.

Historia łańcuszków szczęścia jest dłuższa, niż mi się początkowo wydawało. Opowiada o niej Jan Stanisław Bystroń w artykule z 1938 roku *Łańcuch szczęścia*[1], a ja żyłem w głębokiej niewiedzy, myśląc, że łańcuszki szczęścia to wymysł komórkowo-internetowych czasów. Naiwnie nawet wierzyłem, że przestały istnieć! Przez przypadek trafiam na tekst Bystronia, gdzie opisuje ich długą tradycję – poczułem wtedy, że odkrył się przede mną nieznany dotąd świat pełen magii i rytuałów, uświadomiłem

[1] Artykuł pierwotnie ukazał się w tomie *Łańcuch szczęścia i inne ciekawostki* (Bystroń 1938).

sobie też to, co Bystroń pisze na zakończenie swojego artykułu, że jesteśmy niewolnikami wielowiekowej przeszłości: „jesteśmy tylko drobnym ogniwem wielomilionowego, dziwnie splątanego łańcucha" (Bystroń 1980: 84). Nie pamiętam, kiedy ostatnio ucieszyłem się tak bardzo z mojej niewiedzy.

Bystroń opisuje, że latem 1935 roku podczas pobytu w Zakopanem otrzymał list, jego autorką jest bliżej nieznana Bystroniowi „piękna pani", który należało przepisać w pięciu kopiach (w ciągu trzech dni), opuszczając nazwisko pierwszej osoby w spisie osób, a w zamian dopisać na szóstym miejscu swoje z adresem i rozesłać te kopie do pięciu osób spośród swoich przyjaciół. Należało też wysłać przekazem pocztowym jedną złotówkę tej osobie, której nazwisko się opuściło.

W treści tego listu otrzymanego przez Bystronia był następujący dowód na szybkie wzbogacenie się:

> Udowodnienie: każda z Twoich pięciu osób przesyła kopię do dalszych pięciu osób, czyli będziesz na piątym miejscu u 25 osób; 25 osób przesyła z kolei do 125 osób – wtedy jesteś już na miejscu czwartym. Dalej 625 osób umieszcza Cię na trzecim – 3125 na drugim, a u 15625 osób będziesz na miejscu pierwszym, i od każdej z osób otrzymasz po jednej złotówce (Bystroń 1980: 52–53).

W idealnie urządzonym świecie w krótkim czasie zarobilibyśmy pokaźną sumę. Wysyłać? Ja bym wysłał. Ale nasz świat nie jest idealny. Jest jedynie – jak zauważył Leibniz – światem najlepszym z możliwych, a dlatego takim jest, bo panuje w nim wolność. Świat bez wolności byłby pozbawiony oczywiście zła, ale mimo to byłby gorszym światem. Ludzie nie pojmują, że świat z istniejącym złem jest bardziej doskonały od takiego, w którym zło nie istnieje, bo nie posiadają zdolności *sub specie aeternitatis* (oglądu świata z perspektywy wieczności, co posiada tylko bóg). To krótkie wyjaśnienie istnienia zła na świecie. Mówię o nim, bo według autorki listu, nie rozpowszechniając go, przyczyniamy się do wzrostu zła, a przez swoją bezmyślność (i lekkomyślność) tracimy możliwość uzyskania szczęścia, powodzenia i majątku.

Bystroń listu nie kopiuje i nie wysyła. Ja bym wysłał, skuszony obietnicą łatwego zarobku za niewielką zainwestowaną sumę (w 1935 roku za przekaz i pięć listów – 4 zł bądź 6,40 za zamiejscowe) – prawdopodobnie moja wiara w magiczność i zaklinanie rzeczywistości jest większa niż Bystronia, a może po prostu jestem naiwny. Nie naiwność jednak jest wyznacznikiem wiary w łańcuszki szczęścia, bo każdy z nas uległ bądź ule-

gnie temu mechanizmowi. Co więcej: każdy z nas tkwi już jako ogniwo jakiegoś łańcucha.

A mechanizm jest bardzo prosty, dlatego tak łatwo mu ulec, bo go nie zauważamy. Początków łańcuchów szczęścia można doszukiwać się od początków istnienia ludzkości. Mechanizmy wykorzystywane przy formułowaniu łańcuszka szczęścia odnaleźć można we wszystkich tekstach kultury. Magiczne zaklęcia tam użyte przybierają różne formy. Powtarzanie pewnych słów i czynności ma spowodować, że będziemy szczęśliwi i bezpieczni. Z takiej perspektywy trudno powiedzieć, co łańcuszkiem nie jest – prawdopodobnie większość rzeczy, które robimy, ma zapewnić nam dobrobyt, uchronić przed złem i nieszczęściem, a przynajmniej zapewnić dobry poziom życia. Bystroń twierdzi, że:

> Wszędzie tam, gdzie koncepcje religijne są o tyle wypracowane, że zakładają istnienie ponad światem doczesnym i przejściowym jakiegoś innego świata, transcendentnego, wiecznego, niezmiennego i jedynie prawdziwego, zjawia się idea o możności uzyskiwania wiadomości z tamtego, ponadludzkiego świata, które oczywiście uważane są za bezwzględnie prawdziwe i obowiązujące. Mamy tu do czynienia z objawieniem, zjawiskiem powszechnym w dziejach wyżej zorganizowanych religii, które właśnie jest tym udzieleniem wiernym na ziemi wiadomości czy poleceń z zaświatów (tamże: 82).

Te wiadomości przekazywane były ludzkości pod różnymi postaciami: słownie i pisemnie, za pomocą symboli i znaków, wizji itd. Nie wiem, czy bezpośrednim źródłem rozwoju łańcuszków szczęścia była religia, ale na pewno w wierzeniach możemy odnaleźć podstawy formułowania się tej idei.

Po przeczytaniu artykułu Bystronia zacząłem zastanawiać się nad formułą: „To czyńcie na moją pamiątkę" – użytej w Ewangelii tylko przez Jana – pozostali ewangeliści także opisują czynności wykonywane przez Jezusa podczas ostatniej wieczerzy, ale nie wspominają o tym, że mają je w jakiś sposób powtarzać. To ciekawe, że opis wieczerzy u Jana zajmuje aż trzy rozdziały (13–16), ale już u Łukasza to wydarzenie zajmuje wersy 14–38 w rozdziale 22, u Marka to wersy 12–25 z rozdziału 14, a u Mateusza – wersy 17–35 z rozdziału 26. Cóż, prawdopodobnie Jan – jak twierdzą egzegeci – był najmilszy Jezusowi i przysłuchiwał mu się z większą uwagą niż pozostali. Może dlatego, że podczas wieczerzy siedział (tzn. leżał) przy

mistrzu najbliżej i najwięcej słyszał. A może dlatego, że był gawędziarzem i lubił opowiadać wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, w końcu to też jemu przypisuje się autorstwo Apokalipsy, w której widzimy dbałość o najmniejszy szczegół.

Formuła „czyńcie na moją pamiątkę" to performatyw, który tworzy z nic nie znaczącej wieczerzy – rytuał. Coś, co można powtarzać i nadawać temu różny sens. Te słowa zmieniają rzeczywistość, nadają *sacrum* – wino już nie jest winem, chleb nie jest już chlebem, a relacja dzielenia się – przestaje być zwykłą relacją biesiadowania. Przejawia się w nich też silnie już zakorzeniony mechanizm psychologiczny, bo ta mocno emocjonalna wypowiedź Jezusa skierowana do uczniów podczas ostatniego z nimi spotkania miała zmusić ich do utworzenia grupowej pamięci o nim. Jezus wykorzystał szantaż emocjonalny, bo być może uznał, że straszenie czymś, co ma się dopiero wydarzyć, jeśli nie będą odnawiać pewnych rytuałów, jest słabszym bodźcem od wzruszającej prośby opartej na pamięci o zmarłym – któż by nie chciał jej spełnić?

Ta gra emocjonalna odwzorowuje bardzo dobrze mechanizm łańcuszka szczęścia, wykorzystuje ukryte głęboko w nas pragnienie bycia szczęśliwym albo – jak w przypadku Jezusa – żal po zmarłej bliskiej osobie. Jest zapowiedzią lepszych czasów, co jeszcze mocniej zaciska więzi.

Oczywiście Jezus nie zapoczątkował łańcuszków szczęścia, na pewno jednak ulegał – jak każdy z nas – ich psychologicznej i metafizycznej sile, jaka przejawia się w metafizyce ciągłości czasu. Zerwanie łańcuszka przynosi nieszczęście, podobnie jak przerwanie linii czasu ma przynieść apokalipsę. Uczniowie stali się ogniwami łańcucha i żaden z nich nie chciał się z niego wyłamać.

No, prawie żaden, bo jeden to zrobił, a później popełnił samobójstwo. Łańcuch składa się z ogniw – wyłamane do niczego już nie służy, jest zbyteczne. Groźby przekazywane w łańcuszkach szczęścia, że po ich przerwaniu dojść może do nieszczęścia, widzimy w formie niewypowiedzianej (ale zobrazowanej) właśnie w historii Judasza. Symbolika łańcucha – nie jestem tutaj odkrywczy – jest bardzo bogata i nawiązania do niej odnajdujemy w wielu innych mitach. Łańcuch można interpretować jako coś, co nas zniewala – wtedy przerwanie go jest czymś pozytywnym. W platońskiej jaskini ludzie siedzą skuci łańcuchami, a zerwanie ich jest pierwszym krokiem ku poznaniu świata takim, jakim jest naprawdę; rozerwanie łańcuchów symbolizuje gotowość do podjęcia żmudnej i trudnej drogi poznania.

Tutaj rozwidla się droga interpretacji bycia spętanym łańcuchami, bo z jednej strony, jak u Platona, możemy być ich nieświadomi i nie odczytywać

ich jako kary – jesteśmy nimi skuci od dziecka i możemy ich nie dostrzegać, ale nie są karą, w przeciwieństwie do tego, co widzimy w przypadku Prometeusza, który przypięty został łańcuchami do skały za przewinienia wobec boskiego zakazu, albo, w innej formie, łańcuchem możemy zostać obarczeni – przekazujemy coś nieświadomie, jak w opowieści o grzechu pierworodnym – łańcuch to coś, co łączy wszystkich ludzi, a zerwanie tego łańcucha odbywa się tylko przez oczyszczenie. W każdej powyższej interpretacji przerwanie łańcucha wiąże się z wyzwoleniem.

W tradycji wedyjskiej przerwanie łańcucha ma z kolei znaczenie jednoznacznie negatywne, a bycie jego ogniwem wiąże się z możliwością osiągnięcia szczęścia. Taką więź dobrze obrazuje wedyjski bóg Soma, któremu w Rygwedzie poświęcono 120 hymnów. Soma to też napój, którego spożycie powoduje wizje nacechowane silnym poczuciem więzi z istotami boskimi i uczucia nieśmiertelności. Ale to doświadczenie zarezerwowane było tylko dla kapłanów i pewnej liczby ofiarników – pozostałych wykluczano z doznawania tej silnej boskiej więzi, dlatego to połączenie próbowano osiągnąć w inny sposób, na przykład przez ascezę lub orgię, medytację, jogę czy praktyki mistyczne. Ta więź była symbolem osiągnięcia szczęścia, a w ekstazie doznawało się nieograniczonej wolności, wspólnoty z bogami i przynależności do boskiego świata. Ta więź została kiedyś zerwana (z różnych przyczyn) i my – ludzie – odczuwamy tęsknotę i pragnienie powrotu do tego miejsca. Jak Judasz staliśmy się ogniwami poza łańcuchem. Silna więź z rajem, miejscem, w którym doznawaliśmy bezpośredniego połączenia z bogami, jest wyznacznikiem naszego szczęścia. Zerwanie tej więzi jest niewskazane, a karą za jej zerwanie jest poczucie osamotnienia, bezsilność i tęsknota. Tylko za pomocą rytuału możemy stan ten odwrócić.

Czytam dalej u Bystronia, że listy z nieba (dawny odpowiednik łańcuszków szczęścia) były bardzo popularne w XVI wieku. Przepisywano je, kopiowano i przekazywano na taką samą skalę jak dzisiejsze smsy z łańcuszkami szczęścia. Ich treść znacznie odbiegała od tego, co znamy współcześnie, ale wspólne było to, że nieprzekazanie ich dalej spowoduje jakieś nieszczęście. Listy z nieba pisane były przez Jezusa. Co nie powinno nikogo specjalnie dziwić, bo wiele tekstów zostało napisanych boską ręką albo bezpośrednio przez boga podyktowanych. Słowo – jak wiemy – pochodzi od boga, i nie cytuję słów Jana, bo w wielu wierzeniach język, a czasami poszczególne litery, pochodzą bezpośrednio od bogów. Niektóre z tych liter, trzymając się za ręce, tworzą języki, jak u Mandejczyków:

> Ich alfabet liczy dwadzieścia cztery litery. Zarówno pierwszą, jak i ostatnią jego literą jest A. Alfabet istniał przed stworzeniem wszechświata. Każda z liter wyłoniła się z poprzedniej i głosiła jej cześć, dopóki całego alfabetu nie przepełniła duma. Litery ustawiały się po obu stronach L, środkowej, niczym stojące naprzeciw siebie wrogie obozy, i trwały tak dopóty, dopóki nie uświadomiły sobie, że bez współpracy nie powstanie język – i wszystkie chwyciły się za ręce (Weinberger 2020: 139–140).

Święte słowa jak święte kamienie – spadły z nieba. Jeśli do tego dodamy, że litery istniały jeszcze przed stworzeniem wszechświata, otrzymamy święte pismo, w które nie można ingerować. Jakuci wyśpiewują eposy *ołoncho*, to pieśni przekazywane ustnie, na które składa się epos bohaterski, legendy, bajki, hymny religijne, pieśni miłosne i wiele innych – wyrecytowanie takiego eposu trwa czasami kilka wieczorów, jego wyśpiewywanie jest podobne do ceremonii religijnej, dla wykonawców jest to wyczerpująca sztuka i nie można zmienić w nich ani jednego słowa. Jakuci powiadają, że wykonawca *ołoncho* „nie może nie śpiewać, płaci jednak za to szczęściem" (Szynkiewicz 1984: 29). Wierzą w moc słowa – są przekonani, że pieśń może mącić życie, dlatego najlepszych pieśni śpiewacy nie wykonują dla swoich przyjaciół czy rodzin. Samym śpiewakom *ołoncho* też przypisywano moc twórczą i niszczycielską, byli jak bogowie, o których śpiewali eposy – dlatego ingerencja w jakiekolwiek słowo oznaczałaby sprzeciwienie się bogom. Poza tym Jakuci wierzyli, że wszystko, w tym słowa, ma swojego *iczczi* – opiekuńczego ducha pochodzenia boskiego. Treści zapisanych słowami, które mają tchnienie boga, nie można zlekceważyć, bo nieszczęście jest wtedy pewne. Taka metafizyka słowa, głęboko wszczepiona w ludzką naturę, nie pozwala na niepodporządkowanie się listom z nieba, pomimo – jak zauważa Bystroń – bardzo stanowczego sprzeciwu władz kościelnych, które uznawały je za magiczne rytuały niemiłe Bogu. Nie od tych władz jednak pochodzą słowa, którymi pisane są te listy, dlatego zrozumiałe jest, że nikt tych władz nie słucha.

Rytuał słowa w mojej świadomości głęboko powiązany jest z moją prababką. Nieświadomie wpoiła we mnie wiarę w siłę słowa – za co jestem jej wdzięczny. Codziennie wieczorem zmawiała różne modlitwy i zawsze odmawiała cały różaniec – nigdy nie zatrzymywała się na jednej dziesiątce, chociaż mi na to pozwalała. Wspólnie na głos odmawialiśmy jedną zdrowaśkę po drugiej. Zapewniała mnie, że po zmówieniu dziesiątki bozia pozwoli mi spokojnie spać. Co było prawdą, bo już po pierwszych czterech

głowa opadała mi na pierś, a to nie był koniec mojego wieczornego rytuału – musiałem jeszcze odmówić modlitwę do anioła stróża, która również miała mi zapewnić spokojny sen. W ogóle wszystkie modlitwy wieczorne według mojej prababki miały zapewnić spokojny sen. Straszyła mnie, że bez tych modlitw będą śniły mi się różne strachy. Strachów się bałem, więc każdego wieczoru zaklinałem je słowami modlitw i kolejnymi tajemnicami różańca. Teraz już wiem, że prababka wierzyła w moc słowa tak, jak wierzyła, że nie można się kąpać w „nieprzegrzmianej" wodzie czy jeść jabłek przed świętym Janem. Niezmówienie modlitw miało przerodzić się w jakieś nieszczęście, ze śmiercią podczas snu włącznie (tak, tym też mnie straszyła). Będąc głęboko przekonaną o sile wieczornych modlitw i ich zbawiennym wpływie na sen, wpoiła mi jeden z najstarszych mechanizmów istniejących w kulturze.

Ale najpopularniejszym dzisiaj łańcuchem jest oczywiście kwas deoksyrybonukleinowy, popularnie nazywany łańcuchem DNA. Może nie jest zapisane w nim to, kim jesteśmy, ale na pewno jest w nim zakodowane to, jacy jesteśmy, jak wyglądamy, jak czujemy. Dzięki badaniom dwóch biochemiczek Jennifer Doudny i Emmanuelle Charpentier nad metodą CRISPR (osiągniecia tych badaczek zostały uhonorowane Nagrodą Nobla w dziedzinie chemii w 2020 roku) uzyskaliśmy łatwy dostęp do precyzyjnego modyfikowania łańcucha DNA. W bardzo dużym skrócie: za pomocą odpowiedniego enzymu (popularny jest enzym Cas9) dokonuje się cięcia, a następnie można wstawić zdrowy bądź zmieniony materiał genetyczny. Strach związany z przerwaniem łańcucha ma przełożenie na etyczne oceny tej metody. Przeciwnicy ingerowania w DNA za pomocą metody CRISPR twierdzą, że zezwala ona na produkowanie super- i nadludzi, manipulowanie embrionami i tworzenie nowego człowieka. Strach przed przerwaniem łańcucha i dokonywaniem w nim zmian jest strachem pierwotnym, z wieloma elementami atawistycznego poczucia przynależności do czegoś większego. Wielu jest przekonanych, że manipulując w naszym DNA, igramy z naszym szczęściem. Nie zauważamy jednak, że jeśli tego nie zrobimy, nasze szczęście – związane ze zdrowym życiem, wolnym od chorób i wirusów – wisi na włosku.

Bibliografia:

/// Bystroń J.S. 1938. *Łańcuch szczęścia i inne ciekawostki*, Towarzystwo Wydawnicze Rój.

/// Bystroń J.S. 1980. *Łańcuch szczęścia*, [w:] tegoż, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 52–87.

/// Szynkiewicz S. 1984. *Herosi Tajgi. Mity, legendy, obyczaje Jakutów*, Państwowe Wydawnictwo Iskry.

/// Weinberger E. 2020. *Z rzeczy pierwszych*, tłum. M. Denderski, Wydawnictwo Karakter.

/// Jarosław Skurzyński – doktor filozofii, autor eseju *Tylko ateiści zostaną zbawieni* (Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa", 2015) i powieści *Zrolowany wrześniowy Vogue* (Korporacja Ha!art, 2020); publikował w „Ruchu Filozoficznym", „Analizie i Egzystencji" oraz w „Filozofuj!"; tworzy i mieszka w Szczecinie.